

Sprawozdanie wyprawy do Kenii 2026

Bańczyk Paweł, Muller Łukasz, Pałka Krzysztof

5 sierpnia 2026 roku wylatujemy z Krakowa i 6.08 docieramy do Nairobi. Po kolejnych dwóch dniach, udaje nam się dotrzeć do Ngurunit, wioski w prowincji Samburu, położonej w środku gór Ndoto. Z powodu braku wielu informacji na temat rejonu, pierwsze dni wykorzystujemy na rekonesans ścian, jakości skały, godzin w których ściany są nasłonecznione.

Przed uderzeniem na główny cel wyjazdu, czyli największą ścianę kraju, Mount Poi, postanawiamy otworzyć nową, krótką drogę zaraz nad wioską, na górze Kilabunyo. Łatwa logistyka i zacienienie do godziny 12, pozwala nam w dwa dni pracy otworzyć od dołu, trzy wyciągową drogę *Upper deck Mzungu* 6c, 100 metrów, która udaje się w całości poprowadzić trzeciego dnia. Droga została wyposażona w komplet spitów i stanowisk zjazdowych.

Po kilku dniach odpoczynku, postanawiamy pójść w stronę naszego głównego celu. Najwyższa część ściany, ma wystawę wschodnią i biegnie nią kilka historycznych dróg, które przebiegają przez wszystkie logiczne formacje. Dodatkowo bliskość równika, powoduje, że różnica w temperaturze odczuwalnej w słońcu i cieniu jest ogromna. Wschodnia ściana pozostająca w słońcu do 14, właściwie uniemożliwia nam działania na pełnych obrotach. O tej porze roku w cieniu cały dzień znajdują się niższa, południowa ściana, która dodatkowo (z naszych źródeł) nie została nigdy przewspiniwana. Była jedna próba Brytyjczyków w latach 80. Piękne zacięcie, a nad nim pasaż pięknych okapów, które dają szansę otwarcie klasycznej linii w "najślabszym" punkcie ściany, powodują, że postanawiamy wbić się w drogę w tym miejscu. Pierwszego dnia, udaje nam się przedrzeć przez piękne zacięcie, które Krzysztof robi na własnej asekuracji i na jego końcu osadza stanowisko zjazdowe. Drugiego dnia, objamy już w pełni sportowo, drugi oraz trzeci wyciąg oraz czystym wyciągi z kruszyny, do poziomu, w którym jesteśmy w stanie bezpiecznie prowadzić klasycznie. Trzeciego dnia udaje się przedrzeć, przez kolejne dwa wyciągi i wyjść z okapów w górną, pionową część ściany. Zmęczenie oraz potrzeba naładowania baterii w wiertarce, zmusza nas do zejścia do wioski. Kolejne 2 dni pracy nad drogą, pozwalają poprowadzić nam 4 wyciągi i skończyć pracę bardzo blisko krawędzi ściany. Niestety musimy kolejny raz zejść naładować akumulatory. Cały czas mamy zaporęczowane pierwsze 5, przewieszonych wyciągów. Po powrocie, podchodzimy na poręczówkach pierwsze 5 wyciągów, kolejne 4 wspinamy klasycznie i udaje nam się znaleźć jedyny, czysty i lity pas skały, którym wychodzimy do krawędzi ściany. Zjeżdżamy na dół, ściągając poręczówki i pozostawiony w ścianie sprzęt. Kolejnego dnia odpoczywamy pod ścianą.

27 sierpnia 2026 roku, po dniu resta wbijamy się w drogę o 7 rano, Krzysztof prowadzi w pierwszej próbie dnia pierwszy wyciąg (7b+), później na około 4 godziny, Paweł na zmianę z Krzysztofem próbują wyciąg drugi, który finalnie pada po próbie Krzysztofa (8a). Kolejne dwa wyciągi (5c i 7a+), w bardzo kruchej skale (mikro kruszyna, łatwo spaść, ale nie się zabić) prowadzi Łukasz. Wyciąg przez poziomy dach i cruxowym boulderem na wyjściu w pion, prowadzi Krzysztof (7b+). Późniejsze wyciągi są już trochę łatwiejsze, 6-6c, 7-7a, 8-7a, 9-6c, 10-6a+ i 11-6b+. Przy krawędzi ściany jesteśmy o 19:00, czyli po 12 godzinach wspinania. Godzinę zajmuje nam jeszcze przedarcie przez krzaki na szczyt. Kolejne 3,5

godziny schodzimy do obozu przez stromą ścieżkę i gęste krzaki. Zjazdy drogą wydają się niemożliwe lub bardzo trudne, ze względu na trawersy i poziomy dach w dolnej części drogi. Droga nazywa się *Pole pole*, po linie ma 350 metrów wspinania i wycenę najtrudniejszego wyciągu 8a. Jest to pierwsze przejście południowej ściany Mount Poi.

Kolejne dni to podróż powrotna do Nairobi, skąd 1 września wylatujemy i wracamy do kraju 2 września rano.

Paweł Bańczyk - kierownik wyprawy





